

Agnieszka Kołakowska: Nicea - nadal bez zmian

Nieźródnoważony Francuz wjeżdża ciężarówką w tłum. Tratuje wszystkich na swojej drodze, krzycząc „Allahu Akhbar”. W sumie giną 84 osoby. Według unijnych decydentów ten zamach nie ma nic wspólnego z islamem

Nieźródnoważony Francuz wjeżdża ciężarówką w tłum. Tratuje wszystkich na swojej drodze, krzycząc „Allahu Akhbar”. W sumie giną 84 osoby. Według unijnych decydentów ten zamach nie ma nic wspólnego z islamem

Nicea, 14 lipca. Narodowe święto Francji. Promenada nad morzem. Wszędzie świętujący ludzie – kobiety, dzieci, gęsty tłum. W ten tłum wjeżdża ciężarówka. Prowadzi ją, według wszelkich oficjalnych informacji, nieźródnoważony Francuz. Fakt, że jest on z Tunezji i posiada tunezyjski paszport, a we Francji tylko prawo pobytu – to nieistotne, to przypadek. Nieistotne jest też, że jest on muzułmaninem. To nie ma nic wspólnego z niczym. A zwłaszcza z islamem.

Nieźródnoważony Francuz wjeżdża ciężarówką w tłum. Ludzie z krzykiem się rozbiegają. Kierowca tratuje wszystkich na swojej drodze, skręca, zygzakuje, stara się trafić w kogo się da. Za ciężarówką biegną policjanci, ale nie strzelają. W pewnym momencie ktoś zdesperowany z

tłumu wskakuje do ciężarówki i stara się kierowcę zatrzymać. Ale nawet wtedy, według świadków naocznych, policjanci nie strzelają. Czekają aż nieźrównoważony Francuz sięgnie po broń. Dopiero widząc ten ruch strzelają do niego. Tylko że w tym momencie mamy już 84 osoby zabite i setki rannych.

To nie ma nic wspólnego z islamem. Uwaga, powtórzę jeszcze raz, proszę zapamiętać: to nie ma nic wspólnego z islamem. Co z tego, że nieźrównoważony Francuz był z Tunezji i miał tunezyjski paszport? Co z tego, że krzyczał „Allahu Akhbar”? A może wcale nie krzyczał? Nie wszyscy to słyszeli. Dokoła było też pełno innych odgłosów – warkot ciężarówki, fajerwerki, krzyki rannych i umierających. A może i krzyczał, ale to wszystko jego okrzyki zagłuszyło. Czy może nie okrzyki, lecz tylko jeden okrzyk. Ale może w ogóle nie krzyczał „Allahu Akhbar” tylko coś innego? No bo dlaczego właściwie miałyby coś takiego krzyzczeć? Był muzułmaninem, ISIS określił go w komunikacie jako swojego „żołnierza”, ale jego ojciec – należący do tunezyjskiej islamistycznej partii, ale to oczywiście zupełnie tu nieistotne – mówił, że syn nie chodził do meczetu, albo nie tak często, jak był powinien. I że w ogóle nie był muzułmaninem, a w każdym razie nie tak gorliwym, jakim powinien był być.

Zupełnie jak Omar Mateen, który zamordował pięćdziesiąt osób w klubie gejowskim w Orlando. On też był nieźrównoważony, też ponoć bił swoją żonę. Jego ojciec też twierdził, że choć syn był muzułmaninem, jego czyn nie miał nic wspólnego z islamem. Nieźrównoważony był też morderca dziewięciu ludzi w centrum handlowym w Monachium. Też działał sam i też nie miał nic wspólnego

z islamem. Może miał, może nie miał, ale zadziwiające jest, że gdzie się nie spojrzy, zwłaszcza gdy trup ściele się gęsto, nikt nigdy nie ma nic wspólnego z islamem.

Przypomina mi się piękny dwuwiersz autorstwa (chyba) Romana Zimanda. Brzmiał on:

Po ulicy sobie tuptam,

Patrzę: trup tu, patrzę: trup tam.

Można by dodać:

Trupów coraz więcej, ale

Islam winien nie jest wcale.

Innymi słowy, nadal – powtórzmy chórem – nic się nie zmieniło. Paryż, znów Paryż, Bruksela, Nicea, Orlando – to wszystko z islamem nie ma absolutnie nic wspólnego. Podobnie zresztą jak w Izraelu, gdzie wjeżdżanie w ludzi ciężarówkami, samochodami, czym się da, jest od wielu lat jednym z ulubionych „sportów” palestyńskich terrorystów (w ciągu ostatniego roku było kilkadziesiąt takich ataków). I choć od zawsze ci ostatni przodowali w najnowszych technikach terroryzmu i byli często później naśladowani gdzie indziej, to według niedawno sporządzonego raportu Unii Europejskiej na temat Izraela, i

podpisanego przez prawie wszystkie kraje UE, kwestia naśladownictwa jest tu zupełnie nie na miejscu. A to dlatego, że ataki te nie mają nic wspólnego z terroryzmem, ani tym bardziej z islamem. Są, według raportu, naturalnym skutkiem izraelskiej „okupacji” i wynikającej z niej palestyńskiej „frustracji”. Poza tym Izraelczycy bezkarnie i niepotrzebnie tych sfrustrowanych Palestyńczyków zabijają (zamiast na przykład z nimi dialogować i przyjaźnić do nich przemawiać), używając przy tym <<niewspółmiernej siły>>. Dlatego właśnie, według unijnego raportu, w Izraelu jest tak mało ofiar tych ataków. Mała liczba ofiar świadczy bowiem – jakże by inaczej – o obecności regularnie pojawiającej się w każdym unijnym lub ONZ-owskim raporcie na temat Izraela (ale, co znamienne, nie o żadnym innym kraju), ulubienicy pani Margot Wallström: <<niewspółmiernej sile>>. Nawiasem mówiąc, zastanawia się człowiek, na czym polegałaby zadowolająca byłą unijną komisarz, Unię i ONZ siła współmierna do pędzącej z morderczym zamiarem ciężarówka?

Tyle że w Izraelu ofiar tego typu ataków jest bardzo mało (w ciągu ostatniego roku w tego rodzaju atakach zginęły w sumie dwie osoby; w najbardziej morderczym 2008 r. zginęło osiem) ponieważ każde większe publiczne zgromadzenie jest bardzo starannie strzeżone: przez wiele służb rozmieszczonych wokół samochodów policyjnych, chmary policji, wojska, jednostek kontrwywiadu. Jest ich mało także dlatego, że policja strzela od razu, i strzela żeby zabić, jeśli jest to jedyny sposób zatrzymania terrorysty i uniknięcia dalszych ofiar.

Ale skoro u nas, w Europie, wcale nie chodzi o żadnych terrorystów, ani islamistów, tylko o niezrównoważonych, psychicznie chorych Europejczyków, nawet jeśli mają oni tunezyjskie paszporty, Europejczyków, których czyny są naturalnie niewytłumaczalne i nie do

przewidzenia, bo przecież czynów ludzi szalonych przewidzieć ani wytłumaczyć nie sposób – skoro tak, to nie ma też potrzeby stosowania izraelskich ani żadnych innych specjalnych metod ich zwalczania. Nie ma też potrzeby trudzenia się zbytnio – narażając się przy tym na oskarżenia o użycie niewspółmiernej siły – o zapewnienie bezpieczeństwa obywateli. I to nawet w sytuacji, gdy wiadomo, że o użycie niewspółmiernej siły bywa oskarżany tylko i wyłącznie Izrael. Takie działania nie miałyby sensu. W końcu każdy z nas obywateli może w dowolnej chwili oszaleć; życie w dzisiejszym świecie jest przecież stresujące. I dlatego szukanie w takim wypadku związków z islamizmem byłoby czystą islamofobią. Nawet w sytuacji, jeśli takie związki zdają się być niezaprzeczalne – jak na przykład strony islamistyczne na komputerach sprawców zamachów, czy przedstawiające instrukcje i sugestie o tym, jak najlepiej zabijać Żydów. Nie należy pochopnie wyciągać z wniosków z tego typu pozornych, mylących, krzywdzących dla muzułmanów poszlak.

Kilka dni po Nicei, albo może przed (tego lata prawie codziennie gdzieś w Europie jest nowy atak, trudno za tym nadążyć, płacze się Tunezyjczyk z Niemcem, Syryjczyk z Francuzem, Afgańczyk z innym Syryjczykiem), niezrównoważony Niemiec (z podwójnym paszportem, niemieckim i irańskim) zabił w centrum handlowym w Monachium dziewięć osób. On akurat podobno był naprawdę niezrównoważony. Ale po wielu przypadkach gdy służby i politycy zaklinali się, że dany morderca nie ma absolutnie nic wspólnego z islamizmem – a by w końcu niechętnie przyznać, pod presją niezaprzeczalnych faktów, że jednak ma – trudno im wierzyć. Przedtem – też w Niemczech – był Afgańczyk, który zadźgał kogoś nożem w pociągu (bo był sfrustrowany), potem Syryjczyk, który wysadził się w powietrze (bo był w depresji – po kilku dniach wyszło jednak na jaw, że był związany z dżihadystyczną jednostką terrorystyczną, o czym niemieckie służby od

dawna wiedziały), potem inny Syryjczyk, który zadźgał kobietę w ciąży (bo się z nią pokłócił: była to, twierdzono, zupełnie prywatna kłótnia, nic z niczym nie mająca wspólnego – co jednak nie przeszkodziło mu w zaatakowaniu dwóch innych ludzi). Wkrótce potem atak znów miał miejsce we Francji, gdzie niejaki Adel Kermiche poderznął gardło 86-letniemu księdzu w kościele. Ale broń Boże pas d’amalgame!

Zapewne wkrótce będą nowe ataki, kolejne ofiary, kolejne przejawy bezradności i hipokryzji naszych rządów. Kolejne rozpaczliwe poszukiwania przyczyn niezwiązanych z islamem. Tempo wyraźnie przyspiesza, ale reakcje europejskich rządów wciąż pozostają niezmiennie. Francuski prezydent François Hollande ośmielił się z kamienną twarzą oświadczyć, że Paryż „ma strategię, by wygrać tę wojnę”. Tyle że gołym okiem widać, że nie ma najmniejszych śladów jakiegokolwiek strategii. Chyba że mówimy o strategii strusia, na co dowodów dostarcza nam rzeczywistość na każdym kroku. Podobnie jak łatwo dostrzec, że jedynym celem Hollande’a jest wygranie wyborów prezydenckich. Dlatego można się zastanawiać – ot tak, z czystej ciekawości – nad bezdennością głupoty (z jednej strony) i pogardy dla wyborców (z drugiej), która pozwala francuskiemu przywódcy mówić coś takiego z całą powagą przynależną urzędowi, w przekonaniu, że kogokolwiek to zadowoli. Tym bardziej, że Hollande dodał po namyśle – najwyraźniej uznawszy, że należy rzecz dobitnie wyjaśnić – iż „trzeba zacząć od pokonania zewnętrznego wroga.”

Tymczasem jest dokładnie odwrotnie: trzeba pokonać wroga wewnętrznego. Owszem, tu i ówdzie znajdzie się Tunezyjczyk albo Syryjczyk przeschmugłowany przez ISIS wśród uchodźców, ale ogromna większość ataków terrorystycznych we Francji była dziełem młodych Francuzów dokonywanych w imię islamu. Podobnie jak w Niemczech

była dziełem Niemców z muzułmańskich rodzin, muzułmanów urodzonych, wychowanych i zradyzalizowanych w Europie. Dodajmy, że szacuje się, iż wśród około trzydziestu tysięcy zagranicznych ochotników, walczących u boku ISIS w Syrii i Iraku (większość z nich z Tunezji), sześć tysięcy przyjechało z Europy Zachodniej, głównie z Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Rządy i lewicowo-liberalne media robią wszystko, żeby o tym nie wspominać. Ani o zмовie milczenia tak zwanej muzułmańskiej „wspólnoty” – o muzułmańskich gettach na francuskich, belgijskich i niemieckich przedmieściach, w których mordercy mogą spokojnie się ukrywać, wiedząc, że nikt ich nie wyda. Ani oczywiście, o pobudkach jakimi kierują się ich mieszkańcy. Widać to też po tytułach prasowych. W Ameryce po Orlando zastanawiano się nad tajemnicą „motywacji” Omara Mateena. We Francji po rzezi w Nicei gazeta „Liberation” nosiła na pierwszej stronie rozpaczliwy tytuł: „Dlaczego?”

Swoje trzy grosze dorzucił też papież Franciszek, który wracając z Dni Młodzieży w Polsce, powiedział, że nie należy mówić o terroryzmie islamskim, ponieważ terroryzm jest wszędzie. Jedyne prawdziwe terroryzm, oświadczył, to terroryzm pieniądza. Dziwne, że nie wspomniał o terroryzmie klimatycznym – zapewne to przeoczenie. Uważajmy więc bardzo, wychodząc na ulicę, by nas nie zaatakowały banknoty albo pogoda.

Agnieszka Kołakowska

lipiec 2016